

Unoszę brwi, ale bardziej, by zadowolić ciało i jak najszybciej wrócić do stanu odrętwienia, niż aby pogratulować mu złodziejskiego wyczynu.

– Obejrzyj. Jeśli chcesz. – Słowa są żartobliwe. Jego ton taki nie jest.

Chce, żebyśmy obejrzeliby to razem. Naprawdę chce, bym to z nim oglądał. Jest fanatykiem Sex Pistols i pragnie obdarować mnie przywilejem oglądania prawdziwej historii rozgrywającej się na filmie.

– Wiem, jak się kończy. – Oboje są narkomanami. Oboje umierają. W zeszłym tygodniu czytałem o tym artykuł na mikrofiszkach znajdujących się w bibliotece. Słuchałem zespołu i byłem ciekaw. A kiedy coś mnie zainteresuje, czytam wszystko, co mogę. Mam obsesję. Zapytajcie o cokolwiek, co dotyczy Sex Pistols, a zapewne wam odpowiem.

– Sid Vicious to legenda – mówi znacząco, w jego głosie ponownie słysząc, że chciałby się zakolegować.

Kręcę głową i mruczę:

– Nie określiłbym go w ten sposób. – Przechodzę obok jego drzwi, kierując się do swojego pokoju. Otwieram kłódkę. Cliff potrzebuje nowego idola.

Zamykam za sobą drzwi, ściągam buty, zdejmuję bluzę i jeansy. Nie ma tu okna, nie ma światła, więc po omacku wchodzę do leżącego na podłodze śpiwora. Odtwarzam w głowie wydarzenia wieczoru po tym jak wyszedłem z Jessicą od Dana, aż zasypiam.

I śnię nieokreślone sny o niczym ważnym.

Nie ma koszmarów.

Nie ma głosów.

To piękne.

ROZDZIAŁ 2

Obecnie
Luty 1987

TOBY

Mam swoje przyzwyczajenia, jestem fanem rutyny.

Dziś jest niedziela, co oznacza jedno: wyprawę do sklepu Mile High Comics.

Jest wcześniej, Cliff i Johnny najwyraźniej wciąż śpią, nie słyszałem zgrzytu drzwi ich pokojów. Jestem w łazience. Nie spieszę się, ponieważ to moje ulubione pomieszczenie w całym mieszkaniu. Wiem, jak dziwacznie to brzmi, zwłaszcza, jeśli to łazienka dzielona przez trzech facetów, z których dwaj to świnie. Pozwolę wam zgadnąć, gdzie ja wpisuję się w to równanie. I obrażę się, jeśli wybieriecie niewłaściwie. Jednak łazienka jest przestronna, ma okno i zamek w drzwiach. Prywatność w połączeniu z ciepłą wodą, świeżym powietrzem i promieniami słońca. W moim pokoju nie czuję się klaustrofobicznie, ale też nie ukrywam, że czas spędzony w łazience stanowi dla mnie ucieczkę. To również miejsce, w którym próbuję przegnać obrazy nawiedzające mnie w koszmarach. Parująca woda rozluźnia moje spięte mięśnie, ale niewiele pomaga na pogruchotanego ducha (zwanego inaczej pamięcią) w mojej głowie. Nie potrafię uciec od wspomnień, plamy krwi pozostaną już na zawsze.

Po długim prysznicu golę się, myję zęby i czeszę mokre włosy – urosły, teraz zwisają aż do oczu. Muszę je podciąć.

Wracam do swojego pokoju przewiązany ręcznikiem w pasie i pociągam za sznurek wiszący na środku pomieszczenia, by zapalić światło nad moją głową. Zamykam za sobą drzwi. Oświetlenie jest słabe. W zeszłym tygodniu przepaliła się żarówka, więc zastąpiłem ją jedyną, jaką udało mi się znaleźć w piwnicy. Ma moc dwudziestu watów, nadaje się najwyżej do lampki nocnej. Świeczka dałaby intensywniejszą poświatę. Wieszam ręcznik na haku przy drzwiach, by wysechł i obracam się, aby zobaczyć, co jeszcze zostało mi z czystych ubrań.

Półki zajmują jedną ze ścian i lubię mieć na nich porządek. Moje życie podzielone jest na kategorie: ubrania, rzeczy do szkoły, stary boombox, który przygarnąłem w zeszłym roku po tym, jak Johnny wyrzucił lokatorów spod 2A, trzy kasety, rzeczy do rysowania, komiksy, więcej komiksów, deskorolkę, plecak i niewielkie pudełko z rzeczami Niny. Przeciwnie ścianę pokrywają moje rysunki. Ciągłe zmieniam ich położenie. Nie jestem miłośnikiem swoich własnych dzieł – nie mam okna, więc cieszę się, mogąc zmienić czasem scenerię. Wąska przestrzeń między rzeczami to jakieś półtora metra, ale wystarcza, by zmieściła się tam gruba na pięć centymetrów karimata, poduszka, śpiwór, lampa biurowa oraz poszewka na poduszkę, której używam jako kosza na brudną bieliznę. Robię pranie raz w tygodniu, gdy się zapełnia.

Ubrany biorę plecak i deskorolkę, nim wychodzę i zabezpieczam drzwi pokoju niezbyt odporną na Cliffa kłódką. Udaje mi się przejść dwa kroki, gdy dzwoni telefon. Wzdy-

cham, ponieważ znajdowałem się milimetry przed osiągnięciem wolności i odbieram:

– Halo?

– Mogę rozmawiać z Tobym? – Głos należy do kobiety i skrzeczy, jakby się właśnie obudziła lub była przeziębiona, ale jest również zaskakująco przyjemny.

Co mnie wkurza, bo zazwyczaj nie spotykam się z czymś takim.

– Mówi Toby – odpowiadam niezgrabnie.

– Z tej strony Alice.

Alice? Czekam z nadzieją, że coś doda, ponieważ nie wiem kto to.

– Alice z dwa a – wyjaśnia.

O, nowa lokatorka.

– No tak – potwierdzam głównie sobie.

– Eee, Johnny mówił, że gdybyśmy... no wiesz... gdybyśmy mieli jakieś problemy... to mamy do ciebie dzwonić. – Jej głos znów jest miękki jak wtedy, gdy ją poznałem, ale wahanie w nim daje znać, że jest osobą, która nie znosi prosić innych o pomoc.

– Tak. – Urywam, ale kiedy ona też się nie odzywa, pytam: – Co się stało?

– Spłuczka w toalecie nie działa. Przepraszam, że zawracam ci głowę, ale... to pilne... Jeśli wiesz, o co mi chodzi...

– Milknie.

– Przyjdę za chwilę. – Rozłączam się, nim ma szansę coś dodać, ponownie otwieram kłódkę, odkładam plecak i deskę, zamykam kłódkę i biorę skrzynkę z narzędziami leżącą na lodówce.

Kiedy przychodzę, drzwi do 2A są otwarte, ale i tak pukam przed wejściem.

– Toby? – woła Alice, co jest dziwne, skoro stoi dwa metry od drzwi i patrzy na mnie. Nie poznaje mnie? Nie żebym był gozdzien zapamiętania, ale spotkaliśmy się mniej niż dwie doby temu.

– Tak – rzucam. Już jestem wkurzony, bo opóźnia się moje wyjście do sklepu z komiksami, a teraz nie wiem, o co tu chodzi. Czy ona się ze mną droczy? Czy ma krótkotrwałą amnezję? Czy jest naćpana?

Znów, patrząc prosto na mnie, mówi:

– Wejdz.

Wchodzę do ciasnego salonu, który jest pozbawiony mebli, oprócz małej sofy z potarganą tapicerką i czterech wypełnionych płytami skrzynek po mleku. Zostawiam otwarte drzwi, czując, że będzie to lepsze dla nas obojga.

Dziewczyna obraca się i idzie w kierunku jednego z dwóch pokojów sypialnianych. Zamiast ruszyć za nią, stoję. Stawia krótkie kroki, ledwo unosząc stopy nad drewnianą podłogą – jest ostrożna. Wyciąga przed sobą ręce na wysokości talii, rozkładając palce, jakby grała na fortepianie.

Zakładam, że idzie do sypialni, by zostawić mnie z robotą i normalnie wziąłbym się do niej, ale z jakiegoś powodu mówię:

– Rzucę okiem na toaletę.

Zatrzymuje się w wejściu, wskazuje i z umiarkowaną pewnością siebie odpowiada:

– Tak, tutaj.

Nie wiem co powiedzieć, więc decyduję się na oczywiste:

– To sypialnia.

Obraca się w kierunku mojego głosu, a na jej policzkach pojawia się kilka czerwonych plam.

– Przepraszam, wciąż nie przyzwyczyłam się do rozkładu pomieszczeń, no i jestem zaspana. Następne drzwi po lewej, prawda? – pyta zakłopotana.

Kiwam głową, zauważając, że jej piżamą są czerwone spodenki i poszarpana, cienka koszulka z logo zespołu Siouxie and the Banshees.

Zatrzymuje się, jakby czekała, aż się odezwę.

Nieruchomieję, uświadamiając sobie, że kształt i kolor jej ciała odzianego w cienki materiał jest widoczny, choć niezbyt mocno, więc opuszczam wzrok do jej spodenek. Nie, sytuacja nie poprawia się, one również są cienkie. Spod jasnoniebieskich i białych pasków wyzierają czerwone figi. Opuszczam wzrok jeszcze niżej, do jej kolan i widzę jasną skórę i długie nogi. Jezu, ta pokusa nigdy się nie skończy.

Następnie, dzięki Bogu, widzę, jak maca dłońmi po ścianie i odchrząkuje zawstydzony. Jestem bezdusznym dupkiem i do tego zбочeńcem. Przecież ona jest niewidoma.

Tym razem werbalizuję odpowiedź.

– Tak, następne drzwi po lewej. – Odsuwam od siebie pociąg do tej dziewczyny, który został zastąpiony podłym zażenowaniem.

– Dzięki – mówi z sennym uśmiechem, unosząc dłoń ku wejściu do łazienki.

Daję jej czas, żeby do niej weszła, czekam, aż zdecyduje, gdzie stanąć, zanim przemknę obok.

– Przepraszam – mówi, gdy ocieram się o nią ramieniem.

Próbuje się skulić, aby zrobić więcej miejsca, nawet jeśli opiera się już plecami o ścianę, ale nie jest nieśmiała. Jest pewna siebie, nie ma w niej ani odrobiny niepokoju.

Dzieje się tak zapewne dlatego, że wszystkie obawy wszechświata wchłonęły się w mój krwiobieg. Trzymam się ich teraz i to jest do bani.

– W porządku. Pomieszczenie jest małe. – Nie wiem, dlaczego dodałem tę drugą część. Może i jest niewidoma, ale potrafi wyczuć przestrzeń dotykiem. Łazienka jest na tyle mała, że jeśli stanąć na środku i wyciągnąć ręce na boki z łatwością można dotknąć obu jej końców. Jestem kretyńcem.

– Tak – stwierdza. – Ale wolę takie.

Nie komentując, podnoszę pokrywę zbiornika na wodę i zaglądam do środka. Łańcuszek połączony z zaworem unoszącym i opuszczającym korek w spłuczce jest zepsuty, jedno ogniwo pękło na pół. Grzebię w skrzynce z narzędziami, znajduję małą szpulkę drutu i łączę dwa sąsiednie oczka łańcuszka. Trzeba go będzie wymienić, ale połączenie drutem powinno na chwilę zdać egzamin. Woda w zbiorniku jest zimna, więc pracuję pospiesznie, zanurzając w niej ręce.

– Da się naprawić? – pyta.

Opuszczam pokrywę i spłukuję toaletę, odpowiadając na jej pytanie. Kiedy spoglądam w zawieszony nad umywalką lustro, dostrzegam szeroki uśmiech na jej twarzy, gdy odgłos płynącej wody jest tym, na co liczyła. Chyba jest ledwie po dwudziestce, ale z tym uśmiechem zdaje się być młodsza, pewnie jest w moim wieku. To pierwszy raz, gdy się jej przyglądam. Jest ładna. Naprawdę śliczna.

– Szybko. Uratowałeś mi życie, dziękuję. – Jej głos brzmi inaczej, weselej.

Rozumiem tę ulgę. Kiedy nie działa toaleta, nie ma powodów do radości. Chodzi jednak o to, że z każdego wypowiedzianego przez nią słowa biją emocje. Wyrazy zdają się bardziej znaczące i więcej ujawniają. Nie są wypowiedzane lekkomyślnie. A ona się nie ukrywa. Nie znałem wcześniej nikogo niewidomego, więc może to wszystko zmienia. Gdy jeden z twoich zmysłów jest zepsuty, to reszta rozwija się ponad przeciętnie. To ciekawe. Ta dziewczyna jest interesująca.

Przyjmowanie podziękowań zawsze było dla mnie problematyczne. Nigdy nie mówiłem „proszę bardzo”, ponieważ na samą myśl o tym się czerwienię. Wdzięczność – bez względu na to czy szczerą, czy mimowolną, wyuczona maniera – kieruje całą uwagę na mnie, czego nienawidzę. Nigdy więc nie odpowiadam na podziękowania, po prostu odchodzę. Po szybkim umyciu rąk, normalnie bym wyszedł, nie mówiąc nic więcej. Jednak w jakiś sposób nie potrafię jej tego zrobić.

– To tymczasowa naprawa. Poproszę Johnny'ego, żeby w następnym tygodniu kupił potrzebną część. – Dodaję niemal: „wychodzę”, ale postanawiam wziąć z podłogi skrzynkę i precyzyjnie się obok dziewczyny.

Kiedy ponownie ocieram się o jej ramię, mówi:

– Przepraszam.

– Cześć – rzucam.

Na co natychmiast odpowiada:

– Cześć, Toby. Jeszcze raz dziękuję. – Brzmi teraz na bardziej rozbudzoną, chrypę zastąpiła miękkość.

Kolejne wyrazy wdzięczności zdają się przepędzać mnie ku wyjściu. Obracam zamek w gałce, nim zatrząskuję za sobą drzwi.

Jadąc na deskorolce na przystanek autobusowy, myślę o Alice: to piękna, pewna siebie, przyjazna, ale również samotna dziewczyna. Byłem w tym mieszkaniu już dwukrotnie i za każdym razem była sama. Gdzie jej rodzice? Sam będąc dzieckiem, miałem mnóstwo swobody, do diabła, od niemal dwóch lat mieszkam z pijanym, rzadko przebywającym w domu zarządcą budynku, ponieważ moja matka mnie zostawiła, ale różnica polega na tym, że nigdy nie byłem bezradny. Nie żeby ona taka była, ale wydaje się... no nie wiem... delikatna. Jakby ciągle wymagała pomocy. I nagle jestem na nią zły. Wierzę, że perfekcyjne rodziny istnieją tylko w telewizji, ponieważ nigdy nie widziałem takiej na własne oczy. Dlaczego rodzice nie mogą po prostu spełniać swojej roli?

Wciąż zastanawiam się nad tym, jadąc autobusem, ale kiedy przekraczam próg Mile High Comics, każda nieskładna myśl znika. To miejsce, w którym co tydzień zatracam się na godzinę. Zapach papieru i świeżego tuszu kojarzy mi się nie tylko z rozrywką, jaką zapewniają komiksy. Poważne poszukiwanie nowej świetnej fabuły to misja. Niezliczone godziny poświęcone na stworzenie każdego zeszytu, znajdującego się w tym sklepie, wydają się być poświęceniem. Natłok ilustracji, jakie zapewnia okładka za okładką, jest jak dar. Każda praca grafika jest wyjątkowa i indywidualna jak odcisk palca. Styl jest precyzyjny i możliwy do zidentyfikowania – to moja ulubiona cecha, bo stanowi o tym, że ludzie nie są węglowymi

kopiami i nie ma dwóch takich samych osób. Szczegółowo zapamiętuję grafików i ich dzieła, uprzednio analizując i doceniając ich pracę. Todd McFarlane jest boski.

Przechadzam się powoli po sklepie, rozglądając się po alejkach, jakbym był tu po raz pierwszy. Wiem, że właściciel ma mnie zapewne za wariata, ale nie czepia się i nie łązi za mną, bo wie, że nie wsadzę do plecaka niczego, za co nie zapłaciłem. Po przechadzce wrócę do działu, który mnie zainteresuje (no chyba że pojawi się nowy numer *Mrocznego Rycerza*, bo jeśli tak, to właśnie z nim wrócę do domu) i przejrzę każdy leżący na półce zeszyt, ale zrobię to ostrożnie, nie zaginając rogów i nie zostawiając tłustych odcisków palców na lśniących okładkach. Czas w tym miejscu się nie liczy, przynajmniej przez chwilę. Jednak za jakąś godzinę zacznę dawać o sobie znać moje sumienie. *Czas ci się kończy. Byłeś tu wystarczająco długo. Lubisz tu przesiadywać, a wiesz, że na to nie zasługujesz.*

Nie, nie zasługuję.

Tak więc, kiedy podejmuję decyzję o wyborze komiksu, który kupię, płacę stojącemu za ladą mrukowi i wychodzę, wiedząc, że to zapewne moja ostatnia wycieczka do tego sklepu.

Wracając do wiktoriańskiego domu na Clarkson, czuję się winny.

Winny, że pozwoliłem sobie na radość.

Winny, że wyszedłem i nie poświęciłem tego czasu na pracę, gdyby coś się stało.

Winny, że wydałem pieniądze, które mogłem przeznaczyć na jedzenie czy coś innego.

Winny, że wołałem *Spider-Mana* od *Usagi Yojimbo*.

Winny, że może moje wyrzuty sumienia są niewystarczające.

Wymieńcie coś, a na pewno będę czuł się z tego powodu winny.

Jestem zżyty z winą. Stanowimy jedność. Kiedy mnie nie kłuje, noszę ją ze sobą jak kulę u nogi.

Po powrocie do domu, wchodzę po schodach na piętro tak cicho, jak tylko mogę, przechodzę na paluszkach do 2A i nasłuchuję pod drzwiami. Okej, tak naprawdę się nie skradałem, ale ostrożnie traktuję swoje znoszone trampki. Kiedy słyszę dochodzącą zza drzwi melodię wesołej rozmowy mężczyzny i kobiety, obracam się i natychmiast udaję się na górę, do 3A, zadowolony, że Alice nie jest już sama.

ROZDZIAŁ 3

Obecnie
Luty 1987

TOBY

Poniedziałki zawsze są trudne, gorączkowy start nowego tygodnia jest nieunikniony. Zeszłej nocy spadł śnieg, więc wstałem bardzo wcześnie, by zgarnąć go z chodnika i posypać solą przejście i schody. Opady białego puchu oznaczają też, że nie mogę jechać do szkoły na deskorolce, przez co moja podróż dwukrotnie się wydłuży. Niemal kilometrowy spacer w trampkach, po piętnastocentymetrowej śnieżnej pokrywie, nie jest moim ulubionym zajęciem na świecie.

Do czasu, gdy docieram do East High School, moje palce u rąk i nóg pieką z odrętwienia, a twarz szczypie od zimna. Zazwyczaj stałbym przed szafką do ostatniej minuty przed dzwonkiem, ale przez to, że tak bardzo zmarzłem, od razu idę na zajęcia z języka angielskiego do klasy panny Montgomery. W drugim rzędzie stoi ławka, która przylega do grzejnika, i choć normalnie siedzę z tyłu, dziś to ciepłe, ogrzewane miejsce będzie moje. Kiedy masz kilometr do szkoły, doceniasz takie miejsca w dni, w których Matka Natura postanawia pokazać swoją moc i być wrzodem na twoim tyłku.